

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 26 WRZEŚNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 267

Dwa mordy kawiarnianego polityka. Wyrwał żołnierzowi bagnet i przebił nim swoich towarzyszy.

Wzburzony tłum gonił mordercę, usiłując go zlynczować.

Brzeźny, 26 września.

Miasteczko Brzeźny wstrząśnięte zostało w dniu wczorajszym morderstwem, popełnionym w jednej z tutejszych restauracji.

Działo się to o godzinie 4-ej po południu. W barze Fajna przy ulicy Staszica 8 przy jednym z stolików siedziało towarzystwo, składające się z 3-óch osób.

Byli to: 20-letni mieszkaniec Brzeźni Izak Krakowiak, 22-letni, Uszer Bocian i Berek Biedak, żołnierz, który przyjechał na urlop do swych rodziców.

Trójka ta rozprawiała żywo o tematach politycznych. Na te różnicy zapatrywań wywiązała się zacęta sprzeczka pomiędzy Krakowiakiem i żołnierzem.

Krakowiak, opanowany wściekłością podniósł się nagle z krzesła, wyrwał żołnierzowi bagnet, którym zadał mu cios w pierś.

Biedak, załany krwią zsunął się na podłogę.

Gdy kolega żołnierza Bocian, rzucił się na mordercę, ten powalił go na ziemię nderzeniem bagnetu w gardło.

Właściciel restauracji p. Fajna jedyny świadek krwawej sceny (w lokalu nikogo nie było) obawiał się interwenjować, wyskoczył natomiast oknem

na ulicę alarmując okrzykiem przechodniów.

— Mordują! Na pomoc! Policja.

Przed barem zebrał się tłum ludzi. W tej chwili w drzwiach ukazała się postać zbrodniarza. Twarz miał umorusaną krwią. Trzymając w ręku bagnet, ponuro spojrział na zgromadzonych.

Fala ludzka wpełnęła go z powrotem do lokalu. Wyrwano mu z rąk bagnet. Kilku mężczyzn pochwyliło go za ręce i skrepowało. Na podłodze przy jednym z stolików w kałuży krwi leżały ciała dwóch mężczyzn. Jeden z nich, żołnierz Biedak nie zdradzał już żadnych oznak życia, drugi jęczał z cicha.

Widok zmasakrowanych ciał oburzył do głębi zebranych, którzy rzucili się na Krakowiaka i poczęli go okładać łaskami.

Lecz on, mimo, że oczekiwał krwi, podniósł się nagle z podłogi zadał kilka ciosów pięścią najbliższemu stojącemu i wybiegł na ulicę.

W ślad za nim rzucili się wszyscy. Tłum ludzki, z dzikimi okrzykami pędził, za przestępcą którego chciano zlynczować. Krakowiak widząc, iż nie zdoła wymknąć się wbiegł do lokalu, w którym mieścił się posterunek policji. Podniecony tłum daremnie domagał się wpuszczenia do wnętrza.

Krakowiak, znalazłszy się przed dyżurnym przodownikiem zawołał:

— Ratujcie mnie, chcą mnie zabić za to, że zamordowałem kolegę.

Do kawiarni Fajna zjechały władze śledcze. Bociana w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Trupa zabitego żołnierza zabezpieczono aż do zejścia władz sądowno-policyjnych.

Kto pod kim dołki kopie...



Małe złego początki wznoszą się po czasie:

Chciał Grabski się przypomnieć polemiką w prasie.

Aby zaś swej grabarskiej ślad zatrzeć sanacją,

Jał drugich pchać podkopem do kompromitacji.



Oburzeni atakiem z protestem powstali,

A koniec bełki, którą siedząc przyciskali,

Hyc w górę!... i pan Grabski skapał się przykładnie!

Kto pod kim dołki kopie, zwykle sam w nie wpadnie.

Prowokator

sowiecki w szacie biskupiej

Ryga, 25 września

„Słowo“ donosi, że dzięki prawostawnemu biskupowi ryskiemu Janowi wykryto niebywałą prowokację sowiecką. Mezczyzna, który podawał się w Europie i Ameryce za zbiegłego z Rosji biskupa prawosławnego Mikołaja, oraz usiłował nawiązać stosunki z biskupami rosyjskimi na emigracji i z Watykanem okazał się niejakim Sołowiejczykiem, tajnym agentem państwowego urzędu politycznego w Moskwie, nawet nie wyznania prawosławnego.

Ów Sołowiejczyk pracował od kilku lat w wydziale wyznaniowym GPU w Moskwie, gdzie nauczył się odgrywać rolę duchownego prawosławnego. Biskupom prawosławnym, więzionym przez władze sowieckie w Rosji, znany był jako jeden z najokrutniejszych katów czerezwyczaiki. Biskup Jan, który w roku 1919 więziony był przez władze sowieckie w Moskwie, poznał Sołowiejczyka, ten zaś po spotkaniu się z biskupem Janem natychmiast znikł z Rygi i odecnie znajduje się prawdopodobnie w Moskwie.

Cyklon w Portugalji.

Paryż, 25 września.

„Le Matin“ donosi z Lizbony, że gwałtowny cyklon zniszczył okolice Santaren. Szkody są olbrzymie. Ofiar ludzkich nie było.

PREMIER BARTEL

konferuje w Druskiennikach

Z marszałkiem Piłsudskim

w sprawie utworzenia rządu.

Warszawski korespondent telefonuje:

Premier Bartel dziś o godzinie 6-ej rano przybył do Druskiennik i rozpoczął konferencję z marszałkiem Piłsudskim.

Jak się dowiadujemy, istnieje możliwość powołania z powrotem gabinetu prof. Bartla w tym samym składzie, to znaczy, iż czynnik decydujący przeszedłby do porządku dziennego nad partyjniactwem sejmowym, które w sposób demonstracyjny byłoby odsunięte od wpływu na zmianę członków gabinetu w rządzie naprawy Państwa.

Nie jest wykluczone i takie rozstrzygnięcie, że prof. Bartel powołany do stworzenia rządu, utworzy gabinet, dobierając nowych ministrów, ale już bez oglądania się na obecny zespół sejmowy, który byłby sprowadzony do roli tej jaką miał odegrać tuż po przewrocie majowym.

W tych wszystkich wymienionych możliwościach nie jest wykluczone rozwiązanie sejmu i pozbycie się w pracy nad odbudową państwa zakazy partyjniactwa, która tyle nieszczęść sprowadziła na Polskę.

W każdym razie bez względu na to, jaka możliwość rozwiązania obecnej sytuacji będzie zrealizowana — w kołach wjaemniczonych zapewniają — że nadszedł już czas ostateczny, by raz wreszcie usunąć z życia państwowego przeszkody, hamujące odrodzenie życia państwowego i życia gospodarczego Polski.

I kto wie, czy przeoczenie prof. Bartla, którego zagadało kilku posłów w moim mencie postawienia wniosku o votum nieufności dla 2 ministrów — nie wyjdzie Polsce na dobre. Gdyby bowiem p. premier Bartel mógł złożyć oświadczenie przed głosowaniem — skończyłoby się prawdopodobnie na jakimś kompromisie, który zapewniłby dalszy żywot intrygom i zakusom partyjnym, a które całemu narodowi stanęły już do gardła.

Napad zbrojny na pociąg pod Lidą.

Wilno, 25 września

W nocy z dnia 23 na 24 września o godz. 3 min. 30 nieznanymi sprawcami w sile kilkunastu ludzi, uzbrojeni w karabiny, rewolwery i granaty ręczne, usiłowali dokonać w okolicy stacji Skrzybowce napadu na pociąg osobowy, zdążający z Warszawy do Lidy.

Wskutek opóźnienia pociągu oraz gęstego patrolowania przez posterunki policyjne, zamach nie udał się zupełnie, a osobnicy uciekli, ukrywając się w pobliskich lasach. Natychmiast przybyły 2 plutony policji z Wołkowysk i Lidy: urządzono oblawę której rezultaty jeszcze nie są znane.

Cziczeryn już urzęduje

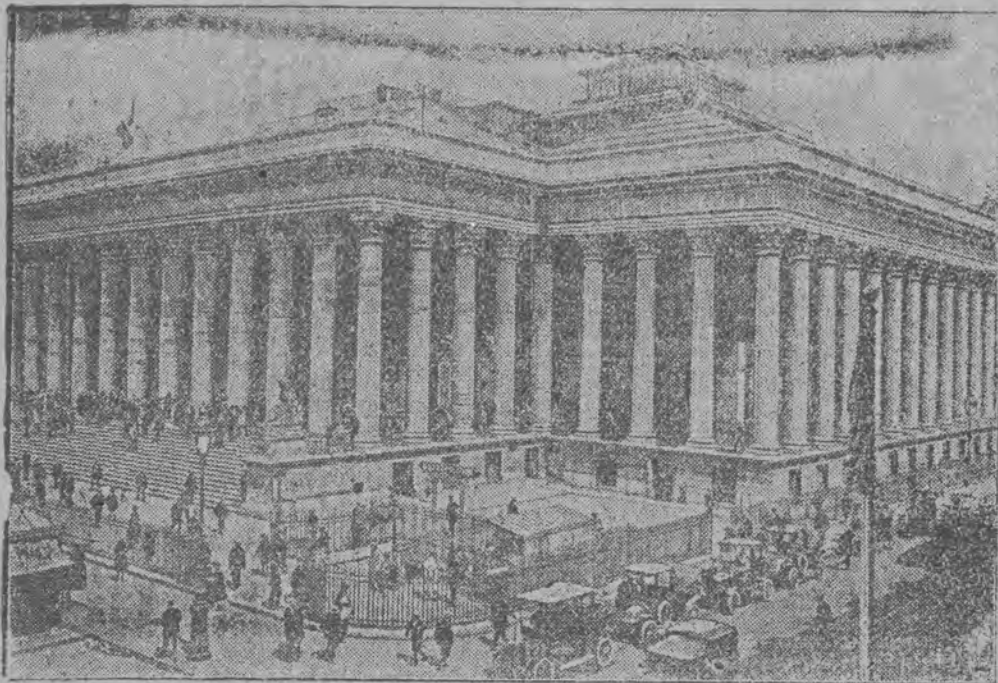
Moskwa, 24 września.

Agencja Wschodnia

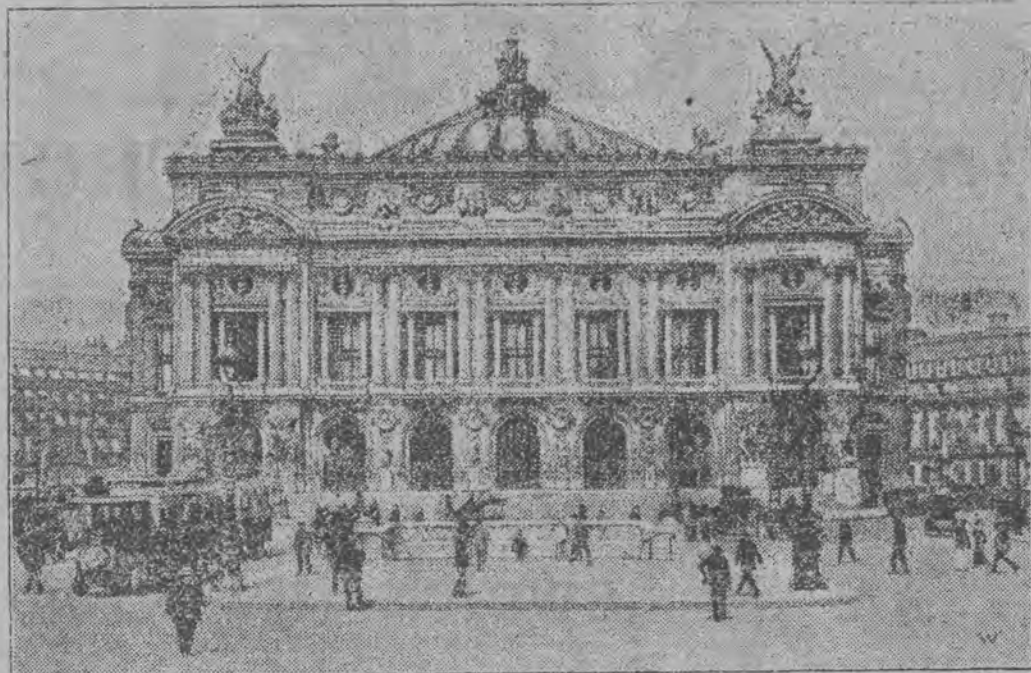
Komisarz ludowy dla spraw zagranicznych, Cziczeryn, powrócił już do zdrowia o tyle, że rozpoczął urzędowanie.

Na wstępie przyjął on przedstawicieli dyplomatycznych Turcji i Persji, celem omówienia z nimi sprawy wznowienia rokowań, które zostały ostatnio przerwane.

Paryż na kliszy fotograficznej.



Z lewej strony olbrzymi gmach giełdy, którą podczas inflacji cieszyła się z prawej strony.



W prawym powrocie, aniel imponujący budynek opery, który widzimy z lewej strony.

Jak żyją pensjonarze w Lefortowie?

Martyrologia w nowoczesnej katedrze bolszewickiej.

„Bacność!”

W Lefortowie inaczej wygląda, niż w innych więzieniach rosyjskich, bowiem jest ono najsurowszem. Posterunki z nasadzonymi bagnietami patrolują wzdłuż murów, a gdy zamek otwiera się ze zgrzytem, by wypuścić naczelnika, dozorca staje „na bacność” i melduje liczbę aresztantów i ich zajęcia. Do Lefortowa przybywają przestępcy przeciwko wspólności i mordercy. Jest ich obecnie 390. Minimalna kara wynosi 5, maksymalna 10 lat więzienia. Sale pracy przypominają nie warsztaty drobnego przemysłu a potężną fabrykę. Piętnaście warsztatów tkackich sprowadzono z Reutlingen a pozostał cały szereg maszyn koronarskich, apreterskich etc. Uprawiany jest przemysł trykotażowy, oczywiście wszystko zapomocą elektryczności. Pasy transmisyjne szumią, szpule wirują, przędza i nici przecinają sale. 86 tysięcy metrów sukna przygotowują w pakowalni do wysyłki, 500 damskich sweatrów, stanowiących miesięczną produkcję, dwa tysiące tuzinów chustek na głowę miesięcznie, tysiąc par rękawiczek dla robotników w hutach żelaznych codziennie, a poza tem codziennie 60 płaszczy, czarnobiałych i zielono-czerwonych, według ostatnich wzorów z Paryża. Oto jest produkcja więzienia Lefortowa. Ośm godzin pracy dziennie za 40 rubli miesięcznie.

Wolno rozmawiać i śpiewać, ile dusza zapagnie, wybierać sobie rodzaj pracy, pisywać i odbierać codziennie listy, a co dwa tygodnie — posyłki; przy dobrem sprawowaniu skazany zostaje zwolniony po odbyciu połowy kary. Ograniczone są natomiast urlopy, tak szczerze dawane pensjonariuszom innych więzień sowieckich.

„Trzy piętra”

Więzienie celkowe, zbudowane jeszcze za carskich czasów, posiada trzy piętra promieniście biegnących korytarzy z żelaznymi balustradami. Pośrodku tej rozgwieżdżonej brzozy jednak wieży obserwacyjnej z dozorcą, spotykanej w więzieniach na zachodzie. Prysze dla dwóch więźniów w jednej celi; każdy więzień może sobie według własnego uznania udekorować swe locum. Tu wisi nad łóżkiem w ramce fotografia żony i dzieci, tam znowu kolorowa pocztówka, wyobra-

żająca kobietę w koszuli i majteczkach, jeszcze gdzieindziej obrazy własnoręcznie malowane. Każdy więzień abonuje inną gazetę. Kubeł skanalizowany stoi w kacie; miednica ma bieżącą wodę. U fryzjera można się ogolić, lub odpowiednio przyszyty brodę; niema tu ani przepisowego owłosienia, ani specjalnej odzieży. W kantine można dostać wędliny, masła, słoniny, herbaty, papierosów tytoniu i białego chleba, kramarz starannie księguje 5-kopiejkowe zakupy, a przecież zaledwie przed rokiem był on kierownikiem państwowego trustu przemysłowego i dysponował milionami. Inny który właśnie reperuje bałażkę z orkiestry więzienia, popełnił nadużycie na stanowisku dyrektora państwowego kąpieliska, za co spędzić musi conajmniej cztery lata w Lefortowie.

Chłop z okolic Tuły brał udział w 1917 roku w powstaniu na rzecz Denikina; gdyby go wówczas schwytano i nie rozstrzelano, byłby już dawno na wolności, bowiem maksymalna kara wynosiła wtedy 5 lat. Zaaresztowano go jednak dopiero dwa lata temu, gdyż wprost z kontrrewolucyjnego oddziału przeszedł do czerwonej armii i służył w niej szereg lat, zanim wykryto, co ma on na sumieniu.

Tylko 5 lat.

Usunięto ponure cele, do których za carskich czasów wtrącano najkrnąbrniejszych przestępców, rozwalono ściany, wybito okna i urządzono salę szpitalną. Wysoki 60-letni mężczyzna z wypięgniętą siwą brodą nawet w chalcie szpitalnym wygląda, jak emerytowany generał: był on szefem żandarmerji kolejowej i podobno tolerował zręczanie się nad więźniami politycznymi Biorąc pod uwagę wiek skazano go „tylko” na 5 lat ciężkiego więzienia. Z tego samego względu nie rozstrzelano, po sensacyjnym procesie, sędziwego socjalistę Okładzkiego: był on jednym z najstarszych towarzyszy partyjnych Marrowa, Plechana i Akselroda, a po przewrocie powierzono mu odpowiedzialne stanowisko. Ale przy badaniu tajnego archiwum okazało się, że ten stary rewolucjonista przez kilkadziesiąt lat służył w ochronie i wysłał swych towarzyszy w stepy Syberji. Obecnie stoi ten starzec w okularach przy tokarce i jest najpracowitszym

wśród wszystkich więźniów. Wdaje on się chętnie w rozmowę o socjalistycznych początkach Rosji, ale gdy bo zagadnąc o Lenine, odwraca niechętnie głowę:

— Tego człowieka osobiście wogóle nie znam. Był to młodzik, który bardzo późno przystał do nas...

Na podwórzu jakiś staruszek o długich włosach i siwej brodzie zgarnia śmieci. Jest to Sinizew, również przywódca partji, który swój pobyt w Lefortowie zawdzięcza, jak i Okładzki, otwarciu archiwum.

W sali, gdzie obciągają guziki, jakiś chłopek opowiada, że podczas bójk w sali zakłuł dwóch rywali: jednemu przebił skroń, drugiemu — brzuch. Obok niego koreańczyk, który udawał w Moskwie nauczyciela języka japońskiego, a w rzeczywistości był szpiegiem. Trzej czy czterej inni japończycy czy chińczycy siedzą za przemykanie opium i sprzedawanie tej trucizny dzieciom. Koreańczyk nie jest tu jedynym szpiegiem: zna leż ich można w Lefortowie wielu, z rozmaitych krańców świata. Gdy się z tymi ludźmi rozmawia ich ojczystym językiem, zdumienie ogarnia na myśl, że jakieś tam najodleglejsze państewka obchodzą tajne relacje o liczebności armji sowieckiej.

Dziwne historie.

Niektórzy aresztanci opowiadają dziwne historie na temat materiałów, które dostarczali emigracji rosyjskiej na Zachodzie, po 100 rubli za list.

— Tylko idioty mógłby odmówić napisanie za taką sumę kilku stronic brendni, które sobie przecieź białogwardziści w Paryżu i Pradze sami wymyśleć mogą! — opowiada jeden z nich. Dodaje on że jego żona dotychczas żyje na Łotwie z tych intratnych „raportów z Moskwy”

W klubie, gdzie dawniej mieściła się cerkiew więzienna, gra na fortepianie jakiś człowiek, który napisał już dwie opery i szereg kompozycji symfonicznych; obecnie w więzieniu, gdzie przebywa za gwałcenie nieletnich, pisze muzykę do dramatu Aleksego Tolstoja „Iwan Groźny”.

„Czarodziej” obskubał

naiwnego hiszpana, tęskniącego za niewierną Elwirą.

Pewien hiszpan, Jose Tamaro, został porzucony przez swą ukochaną, noszącą sentymentalne imię Elwiry. Zrozpaczony udał się do znanego w okolicy „czarodzieja” Julien Paston, który wzięwszy odpowiednią sumę, obiecał nieszczęśliwemu, że ukochana jego wróci, po odbyciu uroku.

Oskubał on z pierza dwie gołąbki, wyjął im nożyczkami serca, polecił kochankowi kupić 100 lirów oliwy, zamoczył serca gołąbki w oliwie, a potem zwrócił się do Tamaro z temi słowami:

— Dziś w nocy weźmiesz jedno z tych serc, połóżysz je przy fotografii Elwiry, otoczysz trzema jej włosami i powiesz: „Elwiro, jeśli nie wrócisz, przebiję serce twoje nożyczkami”. Zobaczysz, że wróci — Elwira nie wróciła. Tamaro zaskarżył czarodzieja o zwrot swych 200 franków. „Czarodziej”, który okazał się oszustem — recydywistą aresztowano.

Glupota ludzka naprawdę nie ma granic!

Cztery lata bez deszczu.

Jak donoszą z północnego terytorjum Przyładka Dobrej Nadziei, panuje tam susza taka, jakiej nie pamiętają od pięćdziesięciu lat.

W niektórych okolicach tamtejszych od lat czterech nie spadła ani kropla deszczu, a w miejscowości Beaufort West krótkotrwała ulewa, która spadła tam w grudniu r. z. była jedynym zwilgoceniem jakiego doznała wysuszona ziemia od lat szeregu.

We Fraserburgu nie widziano od trzydziestu miesięcy najmniejszego obłoczka niebie. Bydło pada z pragnienia, a szakale szukając wody w osiedlach ludzkich stają się coraz natarczywsze i niebezpieczniejsze.

Okropny napis.

W Dobreczynie na Węgrzech przy oczyszczaniu starego cmentarzyska odsłonięto tablicę grobową, posiadającą następujący nierwytłoczony napis: „Tu pochowany są — Józef Maritz, lat 62, zabity przez własnego syna; Izabella Maritz, ożna jego, otruta w wieku lat 50 przez swoją córkę; Franciszek Maritz, w wieku lat 27, zmarły w więzieniu po zabójstwie ojca”.

Najbardziej wybuchła wyobraźnia tragedjopisarzy nie zdobyłaby się na ten straszliwy w swoim lakonizmie napis.



— Pani, jak widzę, przesaduje chętnie nad morzem.
— O tak! Gdy patrzę na te bałwany, mam wrażenie, że jestem na fajfie w Malinowej.

Jakże mały jest glob ziemski! Zaczyna się pod Łaskiem, a kończy... w kryminale.

Nieudana podróż naokoło świata farbowanego „francuza“

Lódź, 26 września.

Sport teraz jest w modzie.

Największą popularnością cieszą się sportsmeni, mający odwagę podjąć pieszą podróż naokoło świata. Ujrzeć takiego obieżyswiata toż sensacja niemała. To też wszędzie wita ich się gościnnie i w uznaniu dla odwagi i przedsiębiorczości, darzy sownie pomocą.

Wiedział o tem Fr. Kamiński, mieszkaniec wsi Izbica, pod Łaskiem. Wiedział i w należyty sposób potrafił wyzyskać.

Był on kiedyś we Francji, gdzie nauczył się po francusku i nabrał powierzchownej ogłady. Odczuwając nieprzepartą niechęć do pracy w celach beztraskiego życia postanowił wyzyskać wyżej wzmiankowane walory.

I został obieżyswiatem. Ale nie takim co wędruje wokoło świata, lecz takim, co odwiedza ludzi zasobnych w gotówkę i naciąga ich na nią bezczelnie.

Przybrawszy sobie tedy piękne francuskie nazwisko Zygmunta Lieppe wyruszył do Warszawy, rozprowadzając, że wędruje naokoło świata. Dzięki wrodzonemu sprytowi dotarł do różnych wybitnych osobistości, gdzie wydobyt oszukańczym sposobem szereg zaświadczeń, ułatwiających mu Intratny proceder.

I rozpoczęła się jego wędrowka po różnych zakładach przemysłowych, bankach, fabrykach. Wszędzie przyjmowano go gościnnie, pokazując co było godnego i darząc na drogę gotówką.

Kwiat grzesznej miłości zakwitł wczoraj w Alejach Kościuski.

Lódź, 26 września.

Posterunkowy policji Władysław Na party przechodząc wieczorem przez Aleje Kościuski zauważył jakąś parę w walkiem niedwuznacznej pozycji.

Młoda niewiasta w stroju conajmniej niedbałym, widząc policjanta, jak sarenka zeskoczyła z ławki i puściła się biegiem przez ulicę.

W ślad za nią pobiegł posterunkowy. Młoda dziewczyna mknąca ulicą Kościuski wywoła niesłychaną sensację.

Jeden z przechodniów zatrzymał ją, mimo, że stawiła opór.

Powędrowała ona do komisariatu, gdzie wyjaśniło się, iż była to niejaką Juljanna Będzia bez stałego miejsca zamieszkania.

Ale na swoje nieszczęście zawadził o Pabjanice. Początkowo i tu sprzyjało mu szczęście. Był u Kindlerów, w firmie Krusche i Ender, w fabryce Rensch, Missall. A wszędzie zaopatrywano go w gotówkę obficie. I nie mogło być przecież inaczej. Pokazywał zaświadczenia różnych znakomych osób i kazał podziwiać swoje podarte kamieszki, sflatygowane wędrowką po... ludziach zasobnych w złociste.

Lecz, gdy Kamiński bawił w młynie Skupińskiego, natknął się na policjanta, co niegdyś służył na posterunku policjantym w Izbicy.

— Panie, co pan tu robi? — zapytał

policjant, poznawszy sprytnego oszusta.

— Monsieur, je ne parle pas polonais? — odpowiada domniemany francuz.

— Panie, nie bujaj pan gości. Znamy się na takich francuzach z Izbicy. Do komisariatu!

Wówczas p. „Lieppe“ w prośby, ale już po polsku.

Na nic się to jednak nie zdało.

Nieublagany policjant odprowadził go do komisariatu. I okazało się, że wędrowny francuz jest zwykłym oszustem wyłudającym pieniądze, zbiegłym przed powinnością wojskową.

Tragiczne skutki zbrodniczej intrygi.

Mąż, podburzany przeciw żonie, uległ obłąkaniu i brzytwą poderznął sobie gardło.

Lask, 26 września

Małżeństwo Antoniego Łuczaka z wdową Heleną Dudzińską nie było jego rodzinie na rękę. Liczyli na to, że po starym kawalerze odziedziczą majątek. To też wszelkimi rozporządzeniami środka mi usiłowali zburzyć jego szczęście. I zaczęły się najohydniejsze intrygi. Zachłanna rodzina Łuczaka podjęła konspiracyjną walkę przeciw młodej wdowie, posiadającej 8-letnią córeczkę prowadząc ją z całą bezwzględnością, na jaką tylko może zdobyć się bezgraniczna podłość.

— Ladacznice wzięłaś sobie za żonę Hanka, to niesłubne dziecko. Tak sączono jad podejrzeń w duszę wiernego małżonka. Aż zbrodnicza intryga poczęła wydawać owoce.

Pod wpływem nęcnych intryg rodziny Łuczak popadł w depresję duchową. Począł zaniedbywać żonę, z biegiem czasu coraz bardziej skłaniając się ku burzycielskim podszeptom.

Wreszcie w domu swym poczał być gościem, całe dnie spędzając u krewnych, gdzie przy wódce, sączono węć jad niechęci do żony.

Nieszczęśliwa małżonka daremnie usiłowała przekonać go o nieprawdziwości rzucanych pod jej adresem oskarżeń Łuczak całkiem opanowany przez demona z zazdrości nie dał wiary nawet przedstawionym mu przez żonę na dowód prawdy urzędowym papierom, stwierdzającym, że Henryka była jej córeczką z pierwszego małżeństwa.

Wreszcie umysł jego nie wytrzymał doznawanych wstrząsów. Podłość krewnych wydała straszne owoce.

Łuczak dotknięty został szaleństwem. W przystępnie ataku furji brzytwą porzucił sobie tętnice.

Z pod Łasku, gdzie ma gospodarstwo, po uratowaniu życia, odwieziono go do domu dla obłąkanych.

Samobójczy skok na antenę.

Przewodnik pękł pod ciężarem ciała.

Krew desperatki zrosiła podwórze.

Z Warszawy donoszą:

Straszną śmiercią zginęła 19-letnia Sala Rozensztrumpf (Nowolipie 7).

Wczoraj wieczorem młoda desperatka była na wizycie u przyjaciół, pp. Gerszangerów, zamieszkałych w domu nr. 3 przy ulicy Dzikiej. Niczem nie zdradzała samobójczych zamiarów.

Po kolacji, wstając od stołu, rzekła: — Idę umyć ręce.

I wyszła do kuchni, a następnie na klatkę schodową. Po chwili z okna 4-go piętra coś ciężkiego runęło na podwórze.

Zbiegli się mieszkańcy domu. Znaleziono zwłoki dziewczyny. Bruk dokoła był abryzany krwią. Zgon stwierdził lekarz pogotowia.

Padając, desperatka zawadziła o przeciągniętą przez podwórze radio-antenę. Druć pękł pod ciężarem ciała.

Przyczyna samobójstwa — rozstrój nerwowy. Rozensztrumpfówna rozpacziała po śmierci ojca.

Późtem zatruwała jej życie warunki mieszkaniowe.

„Bractwo Śmierci.“

Nieudany występ szantażystów wiejskich.

Ekonomna i jego żonę osadzono pod kluczem.

Kalisz, 26 września.

Właściciel majątku Królików w pow. kaliskim p. Jarzębowski otrzymał przed kilku dniami list polecony. Zwykła kancelaryjna koperta bez szczególnych znaków. Ale rzuciwszy okiem na znajdującą się w niej ćwiartkę papieru, zdrzął ze strachu. Pośrodku kartki widniała trupia główka i dwa skrzyżowane piszczele.

Rysunek wykonany był czarnym atramentem w sposób prymitywny, czego osłepiony przerażeniem p. Jarzębowski nie spostrzegł. A dalej krzywym piśmem jakaś niewprawną ręką skreśliła następujące żądanie:

„Bractwo śmierci rząda od pana złożenia na murku pszy figurze Matki Boskiej, co stoi koło płota 1000 zł. Jeśli za 3 dni pieniędzy nie będzie, pan żona i pańskie dzieci, zginiecie straszną śmiercią.

Bractwo śmierci“.

Pan J. zawiadomił policję o zajęciu.

W słusznym przypuszczeniu, że adresat będzie przez autora czy autorów listu śledzony, uradzono, by dla zachowania pozorów złożył przed upływem wyznaczonego terminu we wskazanym miejscu zwitek gazet, mający imitować pieniądze. Następnie bacznie obserwowano miejsce, wymienione w liście. Pod wieczór 3 dnia od daty otrzymanej groźby zaczajony w pobliżu policjant zauważył jakąś kobietę, która rozglądając się na wszystkie strony, podeszła do statuy Matki Boskiej i szybko porwawszy leżący na postumencie zwitek z gazetami, chciała się oddalić.

W tej chwili spoczęła na niej ręka policjanta. W schwytanej poznał Annę Garkowienko żonę ekonomna folwarku Królików.

I okazało się, że owo „Bractwo Śmierci“ reprezentowali ekonom p. Jarzębowskiego Włodzimierz Garkowienko i jego małżonka. Potrzebując pieniędzy na kupna krów, a jednocześnie znając tchórzliwość dziedzica, postanowili je wyzyskać. Pomysłowych małżonków osadzono w areszcie.

Krwawy pojedynek bez świadków.

Przyjaciele — w walce o kobietę — ranili się wzajem niebezpiecznie.

Płock, 26 września.

Jan Trębiński i Antoni Drzemkowski byli wzorem wzajemnego poświęcenia i szczerzej głębiej przyjaźni. Nietwiko w Karczewie pod Płockiem, gdzie mieszkali, lecz i w całej ziemi płockiej nie było im równych we wzajemnym składaniu sobie dowodów szlachetnego poczucia.

Jan i Antoni poznali w sąsiedztwie młodą i piękną dziewczynę. Zdarzenie napozór błahę, a jednak płonę w straszne konsekwencje. Dziwnym trafem losu obaj zakochali się w niej bez pamięci. Młoda i płocha Anielcia, nie czyniła między nimi wyboru, lecz z obu młodzieńcom, flirtowała zawzięcie. Początkowo młodzieńcy usiłowali uczucie przyjaźni pogodzić z uczuciem miłości do pięknej kobiety. I stworzyli trójkąt, który nie mógł nie spowodować zerwania łączących ich węzłów.

Z biegiem czasu poczęli się nienawidzić.

Każdy z nich pragnął mieć ukochaną jedynie dla siebie.

Przed paru dniami Trębiński zażądał od Drzemkowskiego sekretnej rozmowy.

Młodzieńcy udali się w ustronne miejsce.

Tu nagle w rękach Jana błysnęły dwa rewolwery. Jeden z nich podał koledze.

— Masz, niech los rozstrzygnie do kogo ma należeć Anielcia.

Drzemkowski bez protestu przyjął rewolwer. Odmierzono przestrzeń i skłóceniu przyjaciele z bronią przeciw sobie skierowaną wzajem stanęli u mety.

Odbył się straszny pojedynek bez świadków. Huknęły jednocześnie dwa strzały.

Obaj z jękiem runęli na ziemię. Po kilku godzinach znaleziono ich przypadkiem, omdlałych. Odnieśli niebezpieczne rany.

Jak słyhać Anielcia nie zbyt się przejęła nieszczęściem swych wielbieli. Znalazła już sobie trzeciego. O, te kobiety...



— Niezdara!.. Przewróciłeś kosz z prowiantem!..



Smutny wywiad z wesołym człowiekiem.

Zachwycony pierwszym odcinkiem „Czerwonej garsonjery” i znając gościnność jej autora, udałem się w dniu wczorajszym do jego mieszkania w celu dokonania skromnego wywiadu.

Pan Julian Starski przyjął mnie w swym komfortowo urządzonej gabinecie, wskazując życzliwie miejsce na brzegu niepościelonego jeszcze łóżka i zgasiwszy spirytusową maszynkę huczącą nieznośnie na parapecie okna, imitującego biurko, przysiadł się do mnie na łóżku, poczem częstując niedopałkiem papierosa, zapytał oficjalnie i dosłownie:

— Czem mogę panu służyć?..

— Chodzi o krótki wywiad... — odrzekłem, trochę osmielony życzliwym przyjęciem gospodarza domu. — Czy mógłby mi pan powiedzieć, którą z rzędu powieść pisze pan obecnie?..

— Jeżeli chodzi o drukowane powieści, jest to już 6-ta lub 7-a, z moich niedrukowanych utworów — 34-ta... —

— Skąd pan czerpie tematy?..

— Z życia, proszę pana, tej największej skarbnicy pomysłów i forsy... Nieprawdą jest, co mówi p. prezydent Cynarski, że „w Łodzi życie kulturalne bije słabym tętnem...” Trzeba mieć tylko odpowiednie zamówienie i dostateczną ilość papieru, a trupy same jakoś podwijają się pod pióro... —

— A propos... Czy zamierza pan przystąpić do konkursu nagrody literackiej m. Łodzi?..

— Wie pan, to zależy... Narazie nie mam jeszcze wyrobionych stosunków w łódzkim magistracie.

— Kogo uważa pan za największego pisarza doby obecnej?..

— Radosława Wojniczka... Jego „Opo wieść o urzędzie śledczym” napisana jest z tak wielkim wyczuciem prawdy, że trudno nie zaliczyć go do rzędu najślawniejszych naszych naturalistów... —

— Podobno był pan współautorem rewji „Halo, łódzianki!..” Czy przyniosła ona panu jakieś korzyści materialne?..

— Rewja miała kolosalne powodzenie... Kasa przedstawiała się świetnie... Zarobiłem dość okazałą sumkę pieniędzy... Najlepszy dowód, że mogłem sobie pozwolić na wysłanie sekretarza teatru p. Tymowskiego do Konstantynopola na cały miesiąc i jeszcze mi coś zostało... —

— Skąd pan czerpie nazwiska swych bohaterów powieściowych?..

— Czynię to zawsze w porozumieniu z komisarzem Wajerem... —

— Czy zajmuje się pan również nauką ścisłą?..

— Owszem... Studuję obecnie życie moich bohaterów... Zebrałem już cały szereg wymownych cyfr, a mianowicie: na 45-ciu moich bohaterów przypada 5978 wypalonych papierosów, 2113 zjedzonych w cukierni ciastek i tyleż szkła nek pół czarnej... Trupów mam na su-

Szkolne zmartwienia Łodzi.

„Giełda szkolna” jest jedynym sposobem zaopatrzenia uczniów w podręczniki.

Nauka w niższych klasach rozpocznie się o 9-ej, w wyższych klasach o 8-ej.

Łódź, 26 września.

Koniec lata i początek jesieni jest za razem

najcięższym okresem dla naszej działalności szkolnej,

która w tym czasie obarczona jest największą ilością trosk i kłopotów w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym.

Książki.

Największą bodaj troską zarówno dla dyrektorów szkół powszechnych jak i uczniów jest

zakup nowych książek szkolnych.

Dzieci wędrują od księgarni do księgarni, szukają, targują się, zamieniają stare szpangaly na nowe — słowem ruch w całej pełni.

Ale wędrowka po sklepach przysparza dzieciom nieraz bardzo wiele zmartwień i rozczarowań.

W jednym sklepie książka jest za droga, w drugim — nie chcą przyjmować starych podręczników, bo wyszły już z użycia, i zdeorientowany uczeń wraca do domu z niczem a właściwie — z płaczem.

Rodzice nie zawsze mogą sobie pozwolić na kupno kompletu nowych podręczników.

Nauczyciel nie może znowu uczyć dzieci bez podręczników, ma więc poniekać rację, skoro żąda od uczniów zaopatrzenia się we wszystkie niezbędne utensylja szkolne.

W jaki sposób znaleźć więc wyjście z tej sytuacji, skoro jedna i druga strona jest usprawiedliwiona?

Skąd wziąć książki szkolne?

Wyjście jest, trzeba tylko troszkę inicjatywy i pewnej skoordynowanej akcji.

Można przecież urządzić

sprzedaż książek w szkole.

Uczniowie klas wyższych mogą sprędać niepotrzebne już podręczniki swym młodszym kolegom pod nadzorem i opieką nauczyciela.

Coś w rodzaju giełdy szkolnej.

Powinno to się odbywać w ten sposób, że podręczniki uczniów klas wyższych automatycznie mogłyby nawet przejść na własność uczniów niższych, którzy byłiby zobowiązani do uiszczenia zapłaty w odpowiednich ratach.

Nie jest to projekt nowy, gdyż stosowano go już w kilku szkołach z wielkim powodzeniem, lecz naogół zwyczaj ten nie znajduje szerokiego rozpowszechnienia.

Inicjatywa musi wyjść ze strony nauczyciela.

Projekt ten może mieć jednak zastosowanie tylko w tym wypadku, gdy podręczniki nie będą się zmieniały każdego roku, jak to się dzieje obecnie.

Niedogodność ta wpływa już ze względów czysto - pedagogicznych, mimo to jednak

nauczycielstwo musi się z tem liczyć i w miarę możliwości starać się o ulżenie doli mniej zamożnych rodziców.

O ósmej, czy o 9-ej?

Drugą kwestią najaktualniejszą w obecnej chwili w związku z rozpoczęciem roku szkolnego jest sprawa rozpoczęcia lekcji w szkołach.

O ósmej, czy o dziewiątej?

Władze szkolne, wychodząc z założenia, że późniejsze zakończenie lekcji w szkołach wpływa ujemnie na całokształt pracy w szkole i ogranicza dzieciom czas odrabiania lekcji trzymają się nadal starej zasady rozpoczęcia lekcji o godzinie 8-ej zrana.

Koła rodzicielskie mają jednak inny pogląd na tę sprawę i uważają, że wczesne wstawanie szczególnie w porze zimowej

zły wpływa na zdrowie dzieci.

Szczególnie młodsza młodzież nie może się przyzwyczaić do wczesnego wstawania i w rezultacie fakt ten powoduje zwiększoną ilość spóźnień na pierwsze lekcje, co pociąga za sobą dezorganizację i szersze zastosowanie kar.

Sprawa ta nie jest jeszcze definitywnie załatwiona i w kołach nauczycielskich omawiane są różne projekty

Najwłaściwszy wydaje się projekt, przewidujący dla klas niższych rozpoczęcie nauk o godzinie 9-ej, dla wyższych zaś o 8-ej.

Najprawdopodobniej projekt ten uzyska największe poparcie i zostanie wprowadzony w życie.

— BAK —

Wiosna, jesień, zima i lato

w laboratorium uczonego amerykańskiego.

Klimat wywiera wielki wpływ na serce.

Od 9-ej do 12-ej: gorąca pogoda sierpnia; od 1 do 3-ej mroźna pogoda styczniowa; od 3 do 5-ej chłodny dzień czercowy. Oto program dnia badacza klimatu na uniwersytecie w Baltimore dr. Howella.

Stworzył on laboratorium, w którym może dowolnie zmienić klimat, jak i ile razy mu się podoba. Wystarczy nacisnąć odpowiednie guziki instalacji elektrycznej, a zapomocą zmian temperatury, stopnia wilgoci itd. osiąga się żądany klimat, odpowiadający danej porze roku, i to niezależnie od rzeczywistej pory roku i pogody.

Nowe badania klimatologiczne przyniosły już niezmiernie ciekawe rezultaty i to zwłaszcza w dziedzinie wpływu klimatu na ciało ludzkie. Oczywiście, że sztucznie stwarzany w laboratorium klimat częstokroć nie jest w stanie zastąpić prawdziwego, ale pomimo to może on już oddawać olbrzymie usługi.

Udało się też wzmacniać w sztuczny sposób pewne właściwości klimatyczne np. wilgotność powietrza i w ten sposób wypróbowywać wpływ ich na dane osobniki.

Gorące dni w połączeniu z wielką wil-

gotnością powietrza mają niedobry wpływ na człowieka; ciężki, duszny, ciepłarniany upał osłabia człowieka i czy ni go skłonny do udaru.

Otóż z ostatnich doświadczeń okazało się, że przyczyna leży w zmianach uderzeń serca.

Gorące i wilgotne powietrze wpływa na przyspieszenie bicia serca, wskutek tego w ciele wytwarza się przy żywszym krążeniu krwi w ciele wyższa temperatura. Jej to należy przypisać ową ociążalność i osłabienie.

Już przy innej sposobności zauważono, że przy połączeniu wysokiej temperatury z silną wilgotnością, ilość uderzeń pulsu wzrasta. Normalna ilość uderzeń pulsu na minutę wynosi około 70, przy wielkiej wilgotności i upale wzrasta do 135, co jest ogromnie przykre, gdy zaś przekracza 160 uderzeń na minutę, wprost nie do zniesienia. Stwarzają się bowiem wtedy warunki takie, jak przy wysokiej gorączce, chociaż gorączka nie występuje.

Grupa studentów ofiarowała się służyć jako objekty do doświadczeń. Weszli do laboratorium w doskonałych humorach, śmiejąc się i dowcipkując. Ale humor ich zniknął szybko. Termometr szedł wciąż w górę, a jednocześnie wzrastała wilgotność powietrza, krótkotrwałe przebywanie w temperaturze 35 — 36 stop. C. wpłynęło na studentów tak, że stali się zdenerwowani i rozdrażnieni.

Czuli bicie serca, ból głowy i silne pragnienie. Oczy ich paliły, a na piersiach czuli ciężar nieznośny. Doszło do tego, że mówili z wysiłkiem. Przy 350 puls ich wynosił 104 do 150 uderzeń na minutę.

Najmniejsze poruszenie nabawiało ich silnego bicia serca. Jeszcze w godzinę po odbytem doświadczeniu byli przybici i osłabieni. Wszystko zaś zmieniło się natychmiast, gdy usuwano wilgotność i pozostawiał jedynie suchy upał.

Nauka o klimacie wstępuje dopiero w pierwszą fazę swego rozwoju. W przyszłości odda ona zapewne ludzkości cenę usług.

Najmniejsze poruszenie nabawiało ich silnego bicia serca. Jeszcze w godzinę po odbytem doświadczeniu byli przybici i osłabieni. Wszystko zaś zmieniło się natychmiast, gdy usuwano wilgotność i pozostawiał jedynie suchy upał.

Nauka o klimacie wstępuje dopiero w pierwszą fazę swego rozwoju. W przyszłości odda ona zapewne ludzkości cenę usług.

Najmniejsze poruszenie nabawiało ich silnego bicia serca. Jeszcze w godzinę po odbytem doświadczeniu byli przybici i osłabieni. Wszystko zaś zmieniło się natychmiast, gdy usuwano wilgotność i pozostawiał jedynie suchy upał.

Najmniejsze poruszenie nabawiało ich silnego bicia serca. Jeszcze w godzinę po odbytem doświadczeniu byli przybici i osłabieni. Wszystko zaś zmieniło się natychmiast, gdy usuwano wilgotność i pozostawiał jedynie suchy upał.

Najmniejsze poruszenie nabawiało ich silnego bicia serca. Jeszcze w godzinę po odbytem doświadczeniu byli przybici i osłabieni. Wszystko zaś zmieniło się natychmiast, gdy usuwano wilgotność i pozostawiał jedynie suchy upał.

Najmniejsze poruszenie nabawiało ich silnego bicia serca. Jeszcze w godzinę po odbytem doświadczeniu byli przybici i osłabieni. Wszystko zaś zmieniło się natychmiast, gdy usuwano wilgotność i pozostawiał jedynie suchy upał.

Japońskie ogłoszenia matrymonialne.

Kobiety z kraju kwitnących wiśni, idąc za przykładem swych sióstr w Europie szukają za pośrednictwem gazet kandydatów do małżeństwa. Japonka pisze:

— Jestem wiotka, jak trzcina a ciało me posiada zapach kwiatów i delikatność labędziego puchu. Oczy moje rzucają łagodne promienie, a usta wciąż są roześmiane. Lubię słuchać pieśni, pochwycić piękne obrazy i spoglądać w błękitne niebo księżycy. Jeśli znajdę męczyznę, który posiada podobne jak ja zamiłowania, kocha kwitnące drzewa i szum źródeł, oddam mu swoje życie i po śmierci pragnę spocząć przy jego boku w tej samej marmurowej trumnie.

Jak prozajczynie brzmie wobec takiego anonisu ogłoszenie europejski:

— Panna młoda, przystojna z upodobaniami artystycznymi, szuka młodego, wykwiśniętego mężczyzny w celach matrymonialnych.

HUMOR I SATYRA.

PRYZYWCZAJAJĄ SIĘ.

— Tato, dlaczego wszystkie banki mają zakratowane okna?

— Aby się dyrektorzy powon przyzwyczajali.

Okultyzm do użytku tłumów i okultyzm naukowy.

Ruch spirytystyczny w Londynie.— Laboratory of research.— Publiczność interesuje się głównie medjami.

W daleko większym jeszcze stopniu, niż w Ameryce, rozpowszechnił się w Londynie zwyczaj urządzania seansów spirytystycznych. Ludność tego miasta, bez względu na różnice klasowe, zajmuje się bardzo żywo okultyzmem i medjumizmem, a wróżbiarstwo należy w tym mieście do najintraimniejszych zawodów. Mimo dozoru policji i surowo przeprowadzanej kontroli, utrzymuje się tam kilka tysięcy zawodowych wróżbiarek.

Przed wojną odbywały się spirytystyczne seanse głównie w eleganckich klubach. Było to „zajęcie” ludzi, należących do dobrego towarzystwa. A więc urządziły seanse arystokracja i plutokracja, w ogóle, ludzie, należący do wyższych pięciu tysięcy.

A dziś istnieje w Londynie 262 „kółek” spirytystycznych. Koła te zorganizowane jako kluby, lub związki, prowadzą dokładną ewidencję seansów i fenomenów, zauważonych na tych seansach.

A seanse takie gromadzą rozmaite sęry ludności. Każda sfera towarzyska reprezentowana jest w swoim „Kole”. Są specjalne koła dla intelektualistów, a inne dla robotniczy.

W tych kołach, nie zależy członkom, aby byli w kontakcie z wynikami badań okultystycznych, dokonywanych przez cały szereg uczonych w Londynie. Chcą tylko oglądać fenomen zaklinalnia duchów. A czy to się stanie zapomocą wirującego stolika, czy przy współudziale jakiegoś medjum, które przenosi na papier „dyktat” duchów, pozostaje uczestnikom tych seansów zupełnie obojętne. Nic dziwnego więc, że w tych warunkach demaskuje się w jednym tygodniu po kilka medjów i oddaje się je w ręce policji. A sądy mają niemały kłopot w tych wypadkach, bo zdyskredytować cały ten ruch spirytystyczny nie uchodziłoby już dzisiaj w Londynie.

Podług wykazów angielskiego „Związku księgarzy”, rzucono w minionym roku 1925 na rynek księgarski 3600 nowych ksiażek, treści okultystycznej.

Najwybitniejsi autorowie zaczynają pisać powieści i sztuki, w których okultyzm odgrywa znaczną rolę.

W roku 1925 wynosiła ofiarność na cele spirytystyczne 150.000 funtów szterlingów i to w samym tylko Londynie. A tą sumą nie jest objęte laboratorium dla badań fenomenów okultystycznych mianowicie National Laboratory of research, które wybudowało sobie własny pałac. Naukowe wyposażenie i materialne środki tego zakładu są pierwszorzędnym i niewiele jest w Europie, a nawet w Ameryce instytucji naukowych, któreby mogły się porównać z tą instytucją pod względem wyposażenia. Laboratorium to pozostaje pod kierownictwem Harry Price'a, jednego z najgłośniejszych w Europie eksperymentatorów w dziedzinie okultyzmu.

Warto oglądać salę eksperymentalną tego laboratorium. Stoją tu aparaty kontrolne dla obserwowania posiedzeń medjumicznych. W ścianach umieszczono dziewięć fotograficznych aparatów, które za pociśnięciem sprężyny puszczają być mogą w ruch i to równocześnie. Jeżeli seans odbywa się po ciemku, może kamera fotograficzna uchwycić obraz danej sytuacji z każdej strony przy pomocy błyskawicznego światła. Pod każdą kamerą znajduje się stereoskop. Aparaty wykonują momentalnie obraz plastyczny, co zwłaszcza przy odfotografowaniu

zjawisk takich, jak „materjalizacja” ma ogromne znaczenie. — Każde bowiem oszustwo zostaje od razu przywoźdżone.

Do najnowszych urządzeń kontrolnych należy aparat kinematografu. Zdjęcie filmowe jakiegoś filomenu na posiedzeniach spirytystycznych w sali Laboratory of research posiada także własną fabrykę do dyspozycji. Wykonuje się tam wszelkie potrzebne instrumenty kontrolne. Że badania, w tym laboratorium czynnym, nie mają nic wspólnego ze spirytystycznymi kołami, — gdzie wywołuje się duchy, dodawać nie trzeba. Tutaj bowiem badane są zjawiska nad-

zmysłowe w sposób naukowy, z dokładnością, na jaką tylko stać umysł ludzki.

Lecz ogół mało interesuje się pracą i wynikami Laboratory of research. Obchodzą natomiast tę publiczność wątpliwe zjawiska, wywoływane przez mniej lub więcej sprytnie medja. Ludzie ci szukają sposobów do nawiązania kontaktu ze zmarłymi, a jeśli się zdarzy takie sprytnie medjum, które potrafi „wywoływać” duchy zmarłych, robi wówczas najlepsze interesy. Oczywiście do czasu tylko. Prędzej lub później zostaje przyłapane na oszustwie i wtedy kończy się kariera w tym mieście. Medjum wędruje dalej i szuka znowu łatwowiernych.



W Sztokholmie odbyły się zareczyny belgijskiego następcy tronu Leopolda z księżniczką szwedzką. Młodą parę widzimy na zdjęciu.



W dziedzinie mody dokonuje się wielka rewolucja. Suknie kobiece są coraz krótsze... Niezadługo będą sięgały tylko powyżej kolan. Równocześnie panie w Paryżu zaczynają nosić „roboczo” nie z jedwabiu lecz z sukna... Spodziewać się należy, że wkrótce suknie skracane staną się tylko bluzeczkami i pozostanie... kobieta w spodniach.

Dzieje parasola.

Istnienie „deszczochronu” datuje się od wieków.

Początkowo wyglądał monstrualnie, lecz z czasem przybrał solidniejszą formę.

Jeszcze w 17 wieku były w użyciu ciężkie, monstrualne deszczochrony przeznaczone dla „pokrywania” całych rodzin i przekazywane w spadku z generacji na generację. Przyrządy te, dla ich wagi i trudnej manipulacji używane były w stosunkowo rzadkich tylko wypadkach.

W początkach 18 wieku znalazło się kilku odważnych reformatorów, którzy zaryzykowali próbę noszenia parasoli w pojedynkę, nie używając ich już jako „dachów rodzinnych”.

Wkrótce potem moda indywidualnego noszenia parasoli przyjęła się także u kobiet.

Podczas gdy mężczyźni odnosili się do parasoli wówczas jeszcze niechętnie, znalazły „parapluie” u kobiet wielką łaskę, tem bardziej, że dotąd jedyną ochroną niewiast przed deszczem stanowiły t. zw. „chusty deszczowe”, które w razie potrzeby nakładano na głowę, a które bywały zazwyczaj tak długie, że ukrywały całą postać kobiety.

W drugiej dekadzie ubiegłego wieku pojawiły się już w handlu mechaniczne parasole zamykane, które dość szybko zyskały ogólne uznanie we wszystkich ucywilizowanych krajach starego i nowego kontynentu.

Początkowo deszczochrony nowego typu były również wyrabiane na modłę „dachów rodzinnych”. Okaz takiego potworu dziś jeszcze oglądać można w muzeum Carnavalet'a w Paryżu. Przeszło półtora metra wysoki, parasol ten w obwodzie mierzy trzy i pół metra, a ponieważ cały pokryty jest skórą, więc rzecz jasna, że zbytnią lekkością się nie odznacza.

W tymże muzeum znajduje się jeszcze jeden osobliwy okaz, mianowicie t. zw. „fusil-parapluie”, to jest strzelba z przytwierdzonym do niej parasolem. W tę oryginalną broń zaopatrzoną była w r. 1830 francuska gwardia narodowa. Wiadok żołnierzy uzbrojonych w takie fusil-parasole musiał być naprawdę zabawny!

W końcu zeszłego stulecia pojawił się poważny konkurent parasoli: płaszcz gumowy. Pewnego sezonu jesiennego zapanował on tak wszechwładnie w sferach paryskiego „high life'u”, że w kołach francuskich fabrykantów parasoli wszczął się popłoch nieładny.

Ponieważ zaś wyrocznia w królestwie mody był w owym czasie ksiądz Walik, późniejszy król angielski Jerzy VII, przebywający stałe w nadsekwanijskiej stolicy, więc — zagrożeni i zagrożeni w swej egzystencji francuscy wytwórcy deszczochronów, wystosowali doń w gazetach paryskich list otwarty takiej mniej więcej treści:

„Zwracamy się do Waszej Królewskiej Wysokości z uprzejmą prośbą, by zechciał nie pokazywać się publicznie zawsze w płaszczu gumowym, a przynajmniej od czasu do czasu nosić parasol. Jeżeli Wasza Królewska Wysokość raczy przychylić się do naszej prośby, to używanie parasoli stanie się znowu nakazem mody i uratuje nas, fabrykantów, od ruiny”.

Niestety, nie wiadomo, czy i w jakiej mierze ówczesna „wyrocznia mody” zastosowała się do życzeń parasolowców przemysłowców.

Z humoru chińskiego.

Pewien cięby uczony, siedzący wiecznie nad księgami, miał za sąsiadów: z jednej strony kowala a z drugiej kotlarza; to też skazany na całodzienny hałas dochodzący uszu jego z obu warsztatów.

Oświadczył wreszcie hałaśliwym sąsiadom, że wyprawi im wspaniałą ucztę, jeżeli się przeprowadzą.

Pewnego dnia zjawili się obaj u uczonego z zawiadomieniem, że życzeniu jego stanie się zadość. Uradowany tem wibrioń wyprawi bankiet okraszony, a gdy kowal i kotlarz napili się i najedli do syta, spytał ich uprzejmie:

— A gdzie zamierzacie się wyprawić?

— Jeden na miejsce drugiego — odparli jednocześnie.

Typy i charakterystyka graczy

Posiadamy graczy wybitnych, ale bez energii i ambicji,

Zmiany w pierwszej drużynie Turystów.

Lódź, 25 września

Rzadko, bardzo rzadko, spotyka się u nas gracza, któryby wykazał te zalety, które cechują podczas treningów.

Ot weźmy na próbę pierwszego lepszego z brzegu.

Lewoskrzydłowy naszej mistrzowskiej drużyny, Hermans, sportowiec, jak się to mówi „całą gębą“, który w życiu prywatnym jest naprawdę wzorem sportowca. Stroni on bowiem z całych sił od alkoholu, papierosów nie pali, nie opuszcza ani jednego treningu, rozporządza bajecznym strzałem i jest najszybszym biegaczem z pośród kilkudziesięciu graczy kl. Turystów. Prócz tych wszystkich walorów, Hermans jest świetnie zbudowany i nadzwyczaj silny fizycznie, jest on jednocześnie wykończonym technikiem.

A jednak na boisku Hermans jest przeważnie graczem bezwartościowym z powodu zupełnego braku ambicji. Zaś jego bojaźliwość graniczy prawie z tchórzostwem, zwłaszcza w walce o piłkę.

Przy tej sposobności, aby nie zetknąć się z przeciwnikiem, co jest często nieuniknione, już na kilka kroków wyciąga on doń ręce, foulując w ten sposób wprost naiwnie.

Hermans jest więc sportowcem tylko dla samego siebie, nie dbającym ani w najmniejszym stopniu o owoce swej pracy.

To też taki gracz jest najbardziej szkodliwym dla drużyny. Weźmy bowiem pod uwagę, że drużyna trenuje, a jej kapitan i kierownik sekcji obserwują kombinując już na kilka dni naprzód jej skład na najbliższy mecz, na którym „gwiazda z treningu“ fatalnie zawodzi. A gdy taki zawodnik spotka i drużynę i kierownictwo kilka razy z rzędu, czyli że ten zawodnik staje się chronicznym, trudno się dziwić, że m'istrz Hermans wy-

leciał bezpowrotnie z I-ej drużyny Turystów.

Jego miejsce zajmie gracz zupełnie nowy, z oficjalnych meczów jeszcze zupełnie nie znany, jednakże świetnie się zapowiadający. Zdaje się, że będzie on już grał przeciwko Warcie w Poznaniu.

Niewiele pożyteczniejszymi są również gracze, o których nigdy nie można wiedzieć, jak zagrają, pomimo swego utalentowania w tym kierunku. Są to typy mające o sobie zbyt wygórowane pojęcia; im niepotrzebny jest trening, gdyż ich zdaniem umieją oni więcej od wszystkich innych. Natomiast przy kiełszku i szklance, przy kartach i na bilardzie i innych podobnych rozrywkach jest ich pełno.

I czyż dziwić się jeszcze trzeba, jeżeli praca tego rodzaju graczy jest nie trwałą, sporadyczną, bo nie poparta odpowiednim przygotowaniem. A gdy ich za to spotka słuszny zarzut, to usprawiedliwienie mają oni już na końcu języka, usprawiedliwienie oklepane, stereotypowe: że przedewszystkiem im ni grałi źle, a oni dobrze, a już w najlepszym razie wymówki na chorobę, urodziny, chrzciny i wesele.

Zaś graczy, graczy - sportowców, cieleśnie wyrobionych, o silnej woli i odporności na tak liczne niewygodności, sportowców, na których można liczyć, którzy byliby zdolni dokonywać cudów wysiłku i zwyciężać, sportowców o rycerskim charakterze, zahartowanej woli, cierpliwości, energii i uporze można na palcach policzyć. Nasi gracze są tylko sporadycznie prawdziwymi sportowcami.

I dlatego właśnie sport nasz zamiast robić postępy, zdobywać sobie teren i znaczenie, upada albo w najlepszym razie stoi na miejscu.

Fr. Romanek.

Powalony mistrz świata.

Echa walki Dempsey—Tunney. —Niebawem entuzjazm 135 tysięcznego tłumu. —Charakterystyczny przebieg walki i smutny finał.



Nowy mistrz światowy w boksie, zwycięzca Dempseya, Genny Tunney.

Dzień 23 września był wielkim świętem sportowym w Stanach Zjednoczonych.

Sensacyjne spotkanie Dempseya z Tunneym o tytuł mistrza świata zaabsorbowało umysły setki tysięcy sportowców.

Ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych śpieszyły do Filadelfji specjalne pociągi, niosące tłumy publiczności, zdążającej na sensacyjne to spotkanie.

Olbrzymia arena na terenie wystawowym, powiększona jeszcze znacznie od południa poczęła się zapełniać, a o godzinie 19 (u nas 1 w nocy) już była wypełniona szczerze 135 tysiącami, podnieconej do najwyższego stopnia publiczności, która też bardzo mało zwracała uwagi na poprzednie walki, oczekując z biciem serca ukazania się na ringu Dempseya i Tunneya.

Techniczne przygotowania poczyniono z drobiazgową dokładnością i niezwykłą starannością, czego najlepszym dowodem jest fakt, że 32 radiostacje podawały co chwila z terenu walki komunikaty swym słuchaczom wiernie odzwierciedlając przebieg zmagania.

Wreszcie o godzinie 20.30 punktualnie, wśród huraganu oklasków i entuzjastycznych powitań tłumów ukazuje się na ringu Dempsey, a za nim wchodzi, również owacyjnie witany Tunney, obaj ze zwykłą asystą, widocznie ogromnie zdenerwowani.

Załatwiono wstępne zwykłe formalności, poczem o godzinie 20.38 m. rozległ się nareszcie sygnał, zwiastujący rozpoczęcie walki.

Przybiera ona odrazu szalone tempo, prowadzona jest jednak bardzo chaotycznie, przyczem uwidacznia się przewaga Dempseya, pod którego potężnymi ciosami Tunney nie może ustać; tymczasem w ostatniej sekundzie dotychczasowy mistrz świata, dostał błyskawiczne silne uderzenie od prawej i zatacza się jak pijany... W tym momencie akurat rozbrzmiewa gong i Dempsey sianając się z trudnością, dociera do swego krzeselka.

W drugiej rundzie nie zdołał on jeszcze ochłonąć od ciosu, to też Tunney jest wciąż górą i zadaje rywalowi dwa dalsze uderzenia w nos oraz szczękę, a przewaga jego uwydatnia się dobitnie w trzeciej rundzie, tak, że oczekują lada chwila k-o.

Tymczasem nadspodziewanie w czwartym kole Dempsey, który widocz-

nie już odpoczął dochodzi do głosu i zaczyna plasować wspaniale serje swej prawej, nie może jednak nic zrobić, wobec doskonałej obrony Tunneya.

W piątej turze tempo walki słabsze i widać, że obaj przeciwnicy odpoczywają przed rozpoczęciem ataku, który ma ostatecznie zadecydować o zwycięstwie.

Dempsey rozpoczyna akcję ofensywną w dwóch następnych rundach, zasypując gradem ciosów przeciwnika, jednak wszystkie nie dosięgają celu, lub też nie wywołują żadnego pozytywnego efektu, bowiem Tunney jest usposobiony niezwykle odpornie.

Z rozpoczęciem ósmej rundy rosi drobny, wzmagający się coraz bardziej deszczyk — do ofensywy przechodzi Tunney, a jeden z jego ciosów trafia w oko Dempseya, podbijając je silnie.

W następnym kole znowu dotychczasowy mistrz świata otrzymuje jeszcze kilka świetnie uplasowanych uderzeń, w wyniku których i drugie oko Dempseya jest niemal całkowicie zamknięte.

W ostatniej 10 rundzie zrywa oślepienie Dempsey raz jeszcze do ataku z niesłychaną energią, rzuca się z furją na rywala, jednak świetny technik Tunney, z łatwością paruje wszystkie ciosy.

Podczas końcowej przerwy i finałowej rundy, wśród publiczności robi się niebawem ruch, a entuzjazm dla Dempseya, który był przez trzy lata mistrzem boksu, maleje.

W chaosie radosnych okrzyków na cześć Tunneya, giną zupełnie orzeczenia obu sędziów, którzy jednogłośnie przyznają wysoką wygraną na punkty Tunneyowi, przedstawiając go jako mistrza świata wagi ciężkiej.

Nikt nie zwraca zupełnie uwagi na to, że deszcz zalał dobrze ring, jeno ów wielotysięczny tłum wznosi okrzyki i wiwatuje na cześć triumfatora, bohatera dnia, nowego bożyszczka Jankesów.

A tymczasem w rogu ringu, silnie krwawiąc, bardzo osłabiony i opuchnięty siedzi samotny Dempsey! Nikt już na niego nie zwraca nawet uwagi...

Z trudnością podnosi się, biorąc go pod ręce i wyprowadzając, sianającego się z ringu...

Fortuna kołem się toczy i zmienna jest!..



Dotychczasowy mistrz w boksie Jack Dempsey wita Tunneya przy jego przybyciu do Filadelfji.

Pierwszy proces „sportowy“ przed sądem karnym w Krakowie.

Piłkarz będzie odpowiadał za grę faul.

Kraków, 25 września.

Dnia 25 kwietnia 1926 r. podczas zawodów o mistrzostwo na boisku sportowym klubu sportowego „Podgórze“, nastąpiło zderzenie pomiędzy graczem klubu sportowego „Garbarnia“ Michałem Dzikowskim a graczem klubu spor-

towego „Podgórze“, Stanisławem Majchem, przyczem Stanisław Majcher zła mał nogę.

Na skutek doniesienia policji prokuratura oskarża przed sądem okręgowym karnym w Krakowie Michała Dzikowskiego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, przez to, że wprowadził go w zamiarze zabicia, ale w innym nieprzyjaznym zamiarze Michał Dzikowski kopnął Majchra w podudzie lewej nogi, wskutek czego nastąpiło złamanie obu kości podudzia lewego.

Zaznaczyć należy, że zawody odbywały się pod kierownictwem sędziego, a Michała Dzikowskiego wydział gier i dyscypliny krakowskiego związku okręgowego piłki nożnej od winy i kary uwolnił.

Oskarżonego broni Bronisław Feller. Sąd okręgowy karny wyznaczył rozprawę na 28 września b. r. Sprawa ze względu na tło sportowe i wypadek dotyczący w dziejach sadowościwa karnego nierozstrzygany wzbudził w kołach sportowych i sadowych duże zainteresowanie.

HUMOR I SATYRA

FUTURYZM I NATURA.

Do pracowni jednego ze znanych artystów - malarzy, przywódcy futurystów w Niemczech, Kokoszki, przychodzi pewna dama i zaczyna się entuzjastycznie rozmawiać:

Ach, mistrzu! Niedawno wróciłam z podróży w Alpy. Kiedy przy zachodzie słońca oglądałam okolice, zaraz powiedziałam mojemu mężowi: „Patrzaj!... Czy to nie jest prawdziwy Kokoszka!“

A mistrz Kokoszka odpowiedział: — Tak droga pani! Powoli natura łączy się także do naszego kierunku.

Cala Łódź emocjonuje się tylko
„CZARNYM ORZEŁM”
 — w którym trzy role gra —

RUDOLF VALENTINO

Wszystko błędnie wobec kreacji zmarłego geniusza filmu, ukochanego przez cały ród niewieści..

CZARNY ORZEŁ

- RUDOLF VALENTINO -
 KINOTEATR „LUNA”

CASINO

O czym dziś cała Łódź mówi?
 O epokowym filmie podług B. KELLERMANA

Bracia Schellenberg

I o porywającej grze genialnego

CONRADA VEIDTA

Początek o g. 2-ej.
 Od 2—4 wszystkie miejsca 50 gr. i 1 zł.

Radio Gum
 PREZERWATYWY
 najlepsza marka światowa
 Żądać w składach aptecznych
 aptekach, perfumerjach i w składkach optycznych.

„OLLA”
 PREZERWATYWY
 ?!

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1 dol. amer.
 OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.
 OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę.

INSTYTUT PIĘKNOŚCI „KEVA” w PARYŻU
 otworzył oddział w Łodzi
 CECIELNIANA № 6 m. 3. Telefon 43-63.
 Instrukcja stosownie do ostatnich wymagań nauki techniki pod osobistym kierunkiem lekarza-specjalisty
 Godz. przyjęć: od 10—7 wiecz. Panowie od 2—4.

Radosne przebudzenie

Wstrzegajcie się przyjmowania pokarmów niestrawnych na wieczór. Filiżanka Ovomaltine'y, pokarmu bogatego w substancje odżywcze i nadzwyczaj łatwo przez organizm przyswajane, pobudza i ułatwia trawienie oraz zapewnia spokojny i wzmacniający sen.

Żądać wszędzie
D. A. WANDER S. A. BERN
OVOMALTINE także i Cielno wzmocni!

ZAPISY NA
 grupy języków polskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego
 oraz buchalterji i stenografii z pisaniem na maszynie
 przyjmuje Sekretariat Kursów przy
 Związku Zaw. Pracowników Handlowych i Biurowych
 m. Łodzi. Al. Kościuszki 21.

POTEŻNE
M I A M A R A
 H A R R Y L I E D T K E
 KRYŚKA SŁOWA LEŚNICZANKA

Monter
 zupełnie samodzielny do robót elektrotechnicznych wysokiego i niskiego napięcia znajdzie stałe zajęcie w Biurze Technicznym „Watt” w Łodzi ul. Prez. Narutowicza 12.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
 — Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —
 — — — — — Żadnej filji nie posiadam. — — —

Felczer-masażysta
JÓZEF ABRAMOWICZ
 powrócił.
 — Telefon 27-97. —

Do wielkich zakładów przemysłowych poszukiwana jest
biegła stenotypistka
 jako pomocnica korespondenta.
 Wymagana gruntowna znajomość języka niemieckiego, pozatem kandydatka winna posiadać język francuski, ewentualnie również angielski.
 Posada do objęcia od 15 października r. b. Oferty do redakcji pisma sub. „Chrześcijańska”.

E. Zabłocka
 (Pracownia sukien damskich, ul. Zamenhoła 17)

powróciła z Paryża.
SZKŁO OKIENNE
 — ornamentowe, surowe oraz szklenie budowli —
 — po cenach niżej konkurencyjnych
J. Olejniczak, Główna 14
 UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze

Dr
J. Silberstrom
Zielona 11
Choroby skórne i weneryczne.
 Usuwanie szpecących włosów elektrolizą.
 Przyjmuje: 1—2 6—8.
 Niedziela 9—1

Na raty!
 Wszelkie towary manufakturowe i galanteryjne najlepiej się kupuje w firmie
„Kredyt”
 Nawrot 15 (róg Sienki) I p. front.

Uwaga!!!
 Nowy kurs 3 miesięczny kroju szycia modelowania i bielźniarstwa rozpoczyna się z dniem 1 października r. b. dla pań od lat 14-18 Zapisy codziennie od 10 do 1 3-7 Miesięcznie tylko 15 zł. pod gwarancją. Grynblat St. Zeromskiego 9.

18) Piotrkowska. Wt. Biura Buchalterino-rewizyjnego sąd. rei. b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem wykonuje wszelkie czynności buchalterijne, bilansowe i rewizyjne. Wyczu również na praktycznych buchalterów bilansistów w trzydziestu godzinach gwarantując zupełną samodzielność. Wszelkie czynności wykonuje tak w miejscu jak i na prowincji i w porze najdłuższej dla zainteresowanych.

JAK TAM Sz. pani Jwzględem manufaktury? Na raty! abo lutnie wszelkie towary najtaniej się kupuje u Leona Rubaszki, Kiliński-go 44, tel. 36-48 812 81

Pierwszorzędna wykwalifikowana modystka przerabia stare kapelusze na najmodniejsze za 3 zł. Lidzbarska, Zielona 6, w podw. 1. szej pietro.

Dr. med.
S. KANTOR
 Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
Al. Piotrkowska 144
 róg Ewangielickie
 Tel. 29-45.
 Przyjmuje: od 8-2 i 6-8 Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-9 op.

Dr. med.
J. POLAKOW
 Choroby dzieci. Konstantynowska 37-a
 Telefon 39-73.
 Przyjmuje: od 5 do 6 i 10-12. pon.

Laureatka
 moskiewskiego konserwatorium wznosiła lekcje gry fortepianowej.
 Wschodnia 72 — m. 19, —
 10—12 3—5 pp.

Dr. med.
J. PIK
 przeprowadzi się na Wólczańska 57. PARTER
 Chor. nerwowe wewnętrzne, Psychiczne metody leczenia, przypadłości nerwowo-duchowych. (jakaś lek, zawroty etc.)
 Przyjm 12—1 i 4—7

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.
Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trój. (na stronie 10-20-30-40-50-60-70-80-90-100-110-120-130-140-150-160-170-180-190-200) W TEKSTACH: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4-5-6-7-8-9-10-11-12-13-14-15-16-17-18-19-20) Zarezerwowane i zasłużone, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiadają. Droższe 10 gr. Poszukiwania pracy 8 groszy. Najmniejsze 30 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
 Członkami „Republiki” Łódź Piotrkowska 49. Biurowa Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burnas.